Nr. 56. Sroda 9. Marca 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	25 „	9 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 283 m. tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Biuro p. M. Weintemberga w Paryżu. Faubourg St. Denis 12.

LISTY z pieniądzmi winny być przesyłane „franco“ do Administracji Gazety Narodowej. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Finanse i wojna.

Od czasu ostatniej wojny we Włoszech panował aż do r. 1863 zupełny pokój w Europie. A jednak prócz jednej Anglii wszystkie inne mocarstwa nie mogły dochodami swemi pokryć wydatków. A. Moser w wydanym właśnie pierwszym zeszycie pisma: „Zeitschrift für Kapital und Rente“ zestawia wszystkie pożyczki, które państwa europejskie od d. 1. stycznia 1861 aż do 1. września 1863 uskuteczniły aby pokryć niedobory w swych dochodach, przewyższających wydatki.

Wszystkich papierów tak akcyjnych towarzystw prywatnych jak rządowych pożyczek puszczono w Europie przez owe 2¾ roku 5687 milionów franków. W tej kwocie olbrzymiej jest pożyczek rządowych mało co nie 4 miliardy, bo 3.940 milionów franków. Reszta, 1747 milionów idzie na papiery towarzystw akcyjnych. Zaledwie więc 30 procentu wszystkich w tym czasie wydanych papierów reprezentuje postęp handlu i przemysłu. Reszta jest zaciągniętym na potomność długiem, dla tego że współcześni wszystkich wydatków rządów swych pokryć nie byli w stanie. Wydane tym sposobem pieniądze odpadły handlowi i przemysłowi. Puszczonych zaś w obieg 1747 milionów franków dla podniesienia przemysłowości, nie było w stanie wytworzyć dziesiątej części potrzebnej koniecznie sumy, którąby można uczyniony ubytek wynagrodzić, chociażbyśmy nawet przyznali autorowi, iż 1000 milionów rządy z pożyczek swych obróciły na budowanie kanałów, kolei żelaznych i inne rządowe przedsiębiorstwa przemysłowe.

Trzy miliardy pożyczek poszły więc na same niedobory. Moser wykazuje iż tych trzech miliardow użyto jako dodatków do budżetu wojsk lądowych i marynarki wojskowej, a użyto w czasach zupełnie spokojnych. Same Włochy dodały z pożyczek do budżetu wojskowego przeszło połowę tej kwoty, t. j. 1720 milionów franków. Moskwa dodała 391 milionów, Austrja 382 milionów a właśnie teraz odbywa się pożyczka nowych 250 mil. franków. Ale te pożyczki są drobne jeszcze w porównaniu z amerykańską. Stany Zjednoczone zrobiły w tym samym czasie 5075 milionów franków długu na wojnę z Południowemi Stanami! Południowych zaś dług przenosi 3 miliardy. Razem więc długu w Europie i Ameryce zrobiono na budżet wojenny przeszło 13.000 milionów!

Z tego pokazuje się iż Europę kosztował trzechletni pokój trzy miliardy franków, czyli miliard rocznie. Wojna zaś między dwoma tylko państwami w Ameryce, wojna zlokalizowana, kosztowała przez te trzy lata 9 miliardów czyli 3 miliardy rocznie.

Takie to uwagi trwożą świat obecnie, gdy znowu w Europie burza wojenna się gromadzi. I dziwny widok przedstawiają państwa europejskie. Anglia, która w ostatnich latach nie tylko nic uczyniła żadnej pożyczki, ale nawet z oszczędności budżetowych spłaca dawniejsze pożyczki, jest najprzeciwniejszą wojnie. Chciała by ona jeszcze dalsze i większe poczynić oszczędności i spłacić długi swe, i niechętnie widzi, że ją od tak skrzętnego gospodarstwa oderwać i na nieprzewidziane wydatki i nowe długi chcą narazić. Tymczasem królestwo Włoskie, które największy w spokoju zrobiło dług, i nie ma widoku prawie aby w teraźniejszych stosunkach mogło przywieść do równowagi wydatki swe z dochodami, pała najsilniej chęcią wojenną, jak gdyby mu nic nie zostawało dla ocalenia jak stawić na hazard wszystko! Na ostatecznej prawicy przeciwników wojny europejskiej znachodzimy Anglię, na ostatecznej lewicy popleczników wojny — Włochów. Są to jakby dwa bieguny przeciwne. Między temi dwoma państwami waży się w Europie pokój lub wojna. Jednych gospodarny stan finansów i dobrobyt kraju skłania nawet do poniżania swego znaczenia państwowego, do przyjmowania obojętnie widocznych obraz; drugich zły stan finansów i niepodobieństwo zregulowania go pod teraźniejszemi konstellacjami, prze gwałtownie do wojny, jako jedynego swego ratunku.

Przegląd polityczny.

Austrja. Jenerał Manteuffel wyjechał nareszcie z Wiednia, dokonawszy swego posłannictwa tj. ułożywszy z gabinetem wiedeńskim plan dalszej kampanii dyplomatyczno-strategicznej przeciwko Danii i możebnym interwencjom innych mocarstw.

Komitet rewolucyjny wenecki wydał w pierwszych dniach bm. nową odezwę do Wenecjan i Triesteńczyków, datowaną z lutego.

Dnia 5. d. m. po południu otworzona została w Wiedniu w sali loteryjnej gmachu bankowego nowoutworzona rada naukowa, mianowicie ci z członków jej, którzy mieszkają w Wiedniu. Prezydent jej pan Hasner zagaił ją przemową, w której powitał jak najuprzejmiej członków, zwracając przytem uwagę ich na wielkie i ważne zdanie, do którego spełnienia powołał ich Jego M. ść cesarz. Jeżeli rada naukowa zajmie się tem zadaniem z całą gorliwością, natenczas — mówił prezydent — znikną wkrótce wątpliwości, podnoszone przeciw temu instytutowi, o którego utworzeniu nawet powątpiewano. Dalej oznajmił prezydent, że ministerstwo zapowiedziało mu już przedmioty, które wkrótce mają przyjść pod obrady. Nad zaprowadzeniem prowizorycznego regulaminu czynności wytoczyła się dłuższa dyskusja. Cała rada naukowa podzielona jest na dziewięć sekcyj, które jednak nie mają prezesów, lecz przy obradach każdej sekcji będzie przewodniczyć sam prezydent. Członkowie, ażeby nie ubliżyć żadnemu, są uporządkowani podług alfabetu. O godzinie pół do siódmej wieczorem zamknięte zostało pierwsze posiedzenie rady naukowej.

Niemcy. Jak z jednej strony sprzymierzone dwa mocarstwa niemieckie usiłują zabezpieczyć się od Francji, Anglii i Włoch, tak z drugiej starają się pozyskać dla siebie średnie państwa niemieckie, tak zwaną ligę wircburgską. W celu pozyskania lub rozbicia tego związku bawi obecnie w Monachium austr. arcyksiążę Albrecht, któremu głównie chodzi o to, aby przeciągnąć Bawarję na stronę programu austrjacko-pruskiego, i tak odjąć państwom średnim niemieckim najgłówniejszą podporę. I zdaje się, że misja arcyksięcia pójdzie pomyślnie.

Na plac boju przed szańcami dyppelskiemi przybyła wreszcie dla Prusaków część dział oblężniczych. Lecz nad pytaniem, co z niemi robić, miała wybuchnąć sprzeczka między księciem Fryderykiem Karolem a Wranglem.

Od dnia 5. bm. ośm pociągów osobowych przewiozło przez Hamburg świeże posiłki dla wojska pruskiego po tysiąc ludzi. Prusacy będą więc teraz liczyć blisko 60 000.

Telegramy hamburgskie donoszą, że Wrangel dał rozkaz trzem brygadom austrjackim posunięcia się w głąb Jutlandji i okrążenia twierdzy Fryderycji. Podług tego byłaby nieprawdziwą wieść, iż wojska austrjackie w ogóle nie postaną na ziemi jutlandzkiej, lecz natomiast będą szturmować Dyppel w Szlezwiku.

Dania. Blokada portów szlezwicko-holsztyńskich rozpoczęła się urzędownie dnia 5. marca. Dowódzcą eskadry blokadowej mianowany kapitan Muroll.

Wybory do sejmu krajowego kopenhagskiego wypadły całkiem w duchu dalszego zaciętego prowadzenia wojny. Mylnie wydrukowano we wczorajszych Ostatnich wiadomościach, że wybory te przedsiębrano do sejmu szlezwicko-holsztyńskiego.

Dociekanie planów napoleońskich jest na porządku dziennym. Pewny zamęt opanował umysły, a chociaż nie od dzisiaj datuje się to usposobienie, to przecież zdaje się — może na pozór tylko — iż zamęt ten trudno aby się mógł bardziej jeszcze stopniować. I widać powszechne usiłowanie wyjścia z tego chaosu projektów, planów, tajnych i jawnych zamiarów, myśli i dążeń. I znowu nastaje chwila przykra, która także już niejednokrotnie się powtarzała, że wszystkich oczy zwracają się na cesarza Napoleona — jednych z obawą, drugich z nadzieją.

Ta niesamodzielność opinii i decyzji jest charakterystyką chwili obecnej. Nikt nie pyta: „co ja będę robił?“ lecz wszyscy łamią sobie głowy nad tem, „co kto, co Napoleon myśli robić?“ Zaprawdę — wielki to zaszczyt dla cesarza Napoleona, ale tem mniejszy dla ludzkości. Czy Napoleon skorzysta z tej dziwnej a niezaprzeczonej przewagi moralnej? — o rozwiązaniu tej kwestji chodzi dziennikarstwu obu obozów: reakcji i postępu. Odpowiedź na to łatwa i naturalna: widząc niesamodzielność obu żywiołów — nie potrzebnje jak tylko czekać.

Ciekawe przy tem wszystkim są fantazje i rozumowania dzienników.

Vaterland, organ reakcji — pisze:

„W obecnej sytuacji politycznej są pewne objawy, których nie należy spuszczać z uwagi. Pierwszym z nich jest pragnienie Francji zaokrąglenia swej granicy nadreńskiej, podobnie jak już sobie postąpiła z swą granicą alpejską. W tym względzie wszystko co się dzieje w Niemczech, zdaje się przypadać do życzeń skrytej polityki frankońskiego cezara, zdaje się schlebiać wszystkim planom ambitnym, które on w sercu swem żywi.

„Nie należy taić tego, że obecna sytuacja Europy stawia Francję w przykre położenie, a ja nie sądzę, iżby cesarz mógł był nawet na przyszłość dla swych najskrytszych planów marzyć o pomyślniejszej kombinacji nad tą, jaka mu się dzisiaj tak szczęśliwie nastręcza. Na zewnątrz a przedewszystkiem na wewnątrz odnosił człowiek ten tylko klęski, tak iż zniechęcony rezultatami wyborów, nie wiedząc coby nowej Izbie powiedzieć w mowie tronowej, wpadł na pomysł kongresu, z którym wyjechał bez pewnego celu, jedynie w zamiarze odwrócenia uwagi Francuzów od biedy wewnętrznej. Lecz oto w chwili, kiedy ten największy wichrzyciel spokoju europejskiego zwiastuje i wychwala spokój, wiążą się wypadki w ten sposób, aby w danej chwili poprowadzić go do obłudnego tryumfu w wojnie i nad Ren, nie jako agitatora rewolucyjnego, lecz jako obrońcę równowagi świata.

„Widocznie nie mógł Napoleon lepiej urządzić swej roli, choćby nawet był panem wszystkich wypadków w Europie. A przecież są jeszcze ludzie, których zdumiewa jego milczenie, którzy pytają się zkąd ta powściągliwość i ta bezczynność? Właśnie to pytanie, które zadaje sobie Europa, jest dowodem przeważnej sytuacji, jaka się wyrobiła dla Napoleona. Od kongresu paryzkiego, w którym najświetniej błyszczała jego gwiazda szczęścia, zbladła ta gwiazda; zo-

Kronika tygodniowa.

(Teatr polski — pani Rakiewiczowa — żałobne nabożeństwo za Szewczenkę — zapytanie do *Słowa* — stan oblężenia i cisza.

(*J*) **Już tylko kilka** przedstawień danych będzie pod dyrekcją pp. Nowakowskiego i Smochowskiego. Po 53 latach pracy na scenie tutejszej ustępują obadwaj i jako dyrektorowie i jako artyści dramatyczni, do zacisza domowego, pozostawiając młodszym siłom dalszy kierunek sceny. Słyszymy, że komedją Fredry: Zemsta, zakończą dyrektorowie zawód swój artystyczny. Wystąpią w dawnych swych rolach Cześnika i Milczka. Poprzednio jeszcze dana będzie tragedja Szekspira Makbet, w której p. Smochowski wystąpi jako Makbet, a pani Rakiewiczowa w roli lady Makbet.

Pani Rakiewiczowa już po trzykroć występywały na tutejszej scenie: jako Adrienna Lecouvreur, Marja Joanna i Barbara Radziwiłłówna. Powodzenie na tutejszym teatrze ma znakomite. Po usunięciu się ze sceny pani Aszpergerowej i Targowskiej w ostatnich miesiącach teatr tutejszy niemiał artystki, któraby w rolach bohaterek tragicznych odpowiedziała wszelkim wymaganiom sztuki. Panna Wencel, która objęła role niektóre po pani A. i pannie T..., zanadto krótki czas jest na scenie, aby można po niej żądać okrągłości w grze, głębokiego przejęcia się rolą, również i wykończonej rutyny. Zrobiła ona nadspodziewanie wielkie postępy, ale jeszcze studjowania i pracy pilnej nad sobą potrzeba, aby samodzielnie stanąć mogła. Tymczasem pani Rakiewiczowa jest już teraz artystką pierwszego rzędu. Od natury wzięła artystka co dla artystki potrzebne: głos dźwięczny, prawdziwie kobiecy, i od najniższej do najwyższej skali wszelkich przemian i siły zdolny; wyrazistość twarzy, wzrost i postawę tragicznej bohaterki, głębokość i prawdę uczucia. Prócz chwilowego z zanadto wielkim przyciskiem zębów wygłaszania roli w niektórych przejściach dramatycznych, niema żadnych innych manier, nabranych od złej szkoły lub złych wzorów. Osobliwie w chwilach uczuć gwałtownych, kiedy zapomina o sobie, z największą swobodą jak potok płynie jej gra i unosi, porywa z sobą słuchaczy. Grą swoją przypomina ona pannę Żuczkowską, późniejszą Halpertową. Jeżeli pozostanie przy scenie lwowskiej, będzie niezawodnie jej pierwszą ozdobą. Klasyczne tragedje Szekspira, Szyllera, Getego, to jej zawód. Szkoda tylko, że z mężczyzn mało już teraz artystów, którzyby jej równowagę trzymać zdołali. A wielka szkoda by jej była, gdyby zmuszoną była w lekkich dramatach i komedjach zakopywać swój talent znakomity. Cieszymy się, iż ją ujrzymy w roli lady Makbet. Tam dopiero zajaśnieć będzie mogła w całej potędze swej siły dramatycznej.

A teraz przejdźmy do innych przedmiotów naszej kroniki dziennikarskiej. Wczoraj w kaplicy prawosławnej odbyło się żałobne nabożeństwo w rocznicę śmierci najznakomitszego poety Rusinów Tarasa Szewczenki. Na obchód ten pamiątkowy zgromadzili się tak Polacy jak i Rusini. I jedni i drudzy względem siebie takie same przechodzili koleje co Szewczenko. Początkowo pałał on w swych pismach nienawiścią do Lachów. Lecz prześladowania, doznane od Moskali, wiek dojrzalszy i rozpatrzenie się w stosunkach narodowych zmieniły jego przekonania i antypatie. W ostatnich czasach, w poezjach swych z jakiemże uorganieniem odzywał się za porozumieniem między Polakami i Rusinami; hajdamaczyzna w innem zupełnie ukazywała się mu świetle a w Chmielnickim już nie widział ideału Rusi, lecz jej zagubę przez poddanie się Moskwie. Z pojedyńczymi Polakami żył w przyjaźni największej. Ale niestety, nie doczekał się tej chwili, której tak gorąco pragnął w swych poezjach, nie doczekał się jak się wyrażał, przyjścia do rozumu Lachów i Rusinów i podania sobie bratniej ręki. Umarł przedwcześnie! Ale duch jego musi radować się na drugim świecie, widząc iż tak bujnie schodzi nasienie, przez niego, w ostatnich chwilach życia, rzucane, a już nie pojedyńcze indywidua, lecz oba narody, jak równie cierpią od Moskwy, tak w jednym postępują szeregu przeciw zamiarom Moskwy, a wczoraj wspólnie uczcili pamięć jego imienia!

Nieprzyjaciół Rusinów i Polaków ta zgodność nadzwyczajnie gniewa. *Dziennik Powszechny* raz po raz szydzi sobie z niej, pocieszając się iż jest tylko pozorną. To podejrzywa Rusinów iż oszukują Polaków i kłamią pojednanie, to odwrotnie. W jednym z ostatnich swych numerów skonstatował już nawet że oświeceni Rusini galicyjscy, czytający dzienniki, nadzwyczajnie oburzeni są na *Słowo* lwowskie, z powodu iż sobie dało wmówić od *Gazety Narodowej* jakieś pojednanie i sympatje dla Polaków. A jako dowód przytacza *Dziennik Powszechny* mniemany fakt, iż od czasu jak *Słowo* przestało pisać przeciw Polakom, za Moskwą, straciło jedną trzecią część swych prenumerantów. Znając usposobienie w kraju światleiszych Rusinów, moglibyśmy sami odpowiedzieć *Dziennikowi Powszechnemu* iż prędzej straciłoby *Słowo* wszystkich prenumerantów, gdyby obecnie za Moskwą pisać chciało. Lecz zostawiamy *Słowu* samemu odpowiedź i zadanie kłamu *Dziennikowi Powszechnemu*.

A teraz na zakończenie kilka słów o ciszy jaka panuje w naszem mieście. Dotąd stan oblężenia nie wielką w fizjonomii naszego miasta wywołał różnicę. Ustały tylko hulanki po prostych szynkach i krzyki pijackie o północy. W kawiarniach i cukierniach tutejszych już od dawna o godzinie 11. bywało puściuteńko. Czasem tylko wyczekiwali podróżni, którzy odjeżdżali pocztą, idącą o północy w rozmaite strony na zachód. Traktiernie zaś, którym dozwolono do 12 g. mieć swe lokalności otwarte, nie dotrzymują tego nakazu po większej części, bo te zwykle o 11. już dawniej zamykały wrota i gasiły światła, z powodu, iż goście o tej porze już nie bywało.

Jedna zmiana zaszła tylko podczas stanu oblężenia. Kto przytrzymany na ulicy, wylegitymuje się dokumentami, puszczają go patrole wolno. Rzadko się zdarza aby prowadzono go do policji. Lecz natomiast, kogo tam znają lub jeśli się wykaże kto jest, temu nie każą się jak dawniej rozbierać do koszuli, aby go zrewidować czy przypadkiem nie znajdzie się co podejrzanego.

Również nie słyszeliśmy aby którą z pań tutejszych aresztowano w jasny dzień na ulicy i kobietom z domu poprawy kazano ją rewidować w policji. W ogóle aresztowania kobiet ustały zupełnie, a słyszeliśmy, że i zostające w więzieniu mają na wolność być puszczone i na wolności badane i sądzone. Jestto wielki postęp, który uczyniono od czasu zawieszenia ustawy o wolności osobistej a ogłoszenia stanu oblężenia.

Ale też i zachowanie się ludności lwowskiej jest bardzo spokojne. Osobliwie wojskowości nie dano najmniejszego powodu do niechęci. W ostatnich latach nikt nie słyszał o najmniejszem zajściu między cywilnymi a wojskowymi, od najniższych aż do najwyższych stopni i warstw. Z obudwu stron nie było żadnego wydwarzania, drażnienia. Ciągła uprzejmość i grzeczność wzajemna wpłynęła więc i na złagodzenie dzisiejszych stosunków, w których wojskowości oddano władzę.

stawiona sama sobie, byłaby całkiem zgasła w bezczynności, w uciechach i obojętności; dziś znowu nagle wzmaga się jego szczęście, i to w obrębie dotychczasowego systemu napoleońskiego. On milczy, zatem działać będzie z całą mocą. Milczenie wielce mu jest przy tem pożytecznem; z jakim gromem i w jakiem przymierzu wyjdzie on z milczenia i bezczynności, o tem chcieliby wiedzieć wszyscy nowiniarze niemieccy; faktem zaś jest, że tu nikt o niczem nie wie. Czy Drouin de Lhuys sam co wie o tem, nie mogę powiedzieć, — lecz wiem iż Thouvenel niedawno w rozmowie o najbliższej przyszłości, wyrzekł: „Wszystko zależy od Prus; jeżeli Prusy (są jego własne słowa) zechcą się okazać łakomemi (gloutonne, właściwie: żarłoczny); wtedy pomaszerujemy nad Ren, lecz w tej chwili według mego zdania da się rzecz jeszcze zagodzić, pod warunkiem, powtarzam, że Prusy wcześnie się powściągną.“

„Jeżeli zresztą wypadki, na które patrzymy, popierać się zdają skryte zamiary Napoleona III., to przecież trzeba przyznać, że Napoleon od początku niczego nie opuszczał, aby wypadki te sprowadzić. Poprzedni król duński, jak wiadomo, oddany mu był z duszą i ciałem, Hall minister tego króla znajdywał wszelkie poparcie we Francji, a dla każdego kto choć trochę zajrzał pod powierzchnię machinacyj dyplomatycznych, jest to niezaprzeczonym faktem, że owa konstytucja, co spowodowała wojnę, była dziełem doradzań cesarza. Tylko że nieco wcześniej miała wojna wybuchnąć, n. p. za życia jeszcze zmarłego króla, wiemy o tem teraz z wszelkę pewnością. Odkąd nowy król panuje, już nie rządzi w Kopenhadze wyłączny wpływ Francji, lecz owszem nowy król skłania się więcej do Anglii. Ztąd pochodzi zły humor gabinetu tuileryjskiego i bezustanne krzyżowanie się ajentów jego między Kopenhagą i Paryżem, aby podżegać Danię do stawienia dalej oporu i aby sprowadzić przez to wielką wojnę, która jedynie urzeczywistnić może upragnione cele Napoleona.

„Przypuśćmy, że niemieckie prowincje Danii będą przyłączone do Związku niemieckiego, duńskie zaś do Szwecji i Norwegii, to nowa ta sytuacja całkiem naturalnie i zawsze ze stanowiska równowagi europejskiej spowoduje Francję żądać wynagrodzenia, gdyż Francja nie może innej trzymać się polityki nad Ejderą aniżeli nad Minciozem. Przewidujemy tę politykę, jest to tak zwana narodowościowa polityka.

„„Rozumowanie, wynikające z powyższego przypuszczenia dla Francji, jest bardzo pojedyncze — ponieważ zasada narodowości postawioną została od samych Niemiec, i to w porozumieniu z Austrją i Prusami, więc żadne z tych dwóch mocarstw nie mogłoby sprzeciwić się niepodległości owych dwóch narodów, z których jeden jest jeszcze ujarzmionym a drugi niezupełnie oswobodzonym.““ Tak przemawiała w ostatnich dniach *Patrie*, która, jak długo milczy *Monitor*, otrzymuje poufne zwierzenia.“

Morgenpost, dziennik ze wszechmiar postępowy — pisze:

„Znowu rozlega się po Europie okrzyk dzienników angielskich, że „święte przymierze“ na nowo przywrócone zostało. Wszystkie dzienniki zagraniczne, które nas dziś doszły, rozbierają tę myśl, wszystkie polityczne korespondencje z Paryża, Londynu, Berlina przepełnione są pogłoskami, domysłami i przepowiedniami o przymierzu między Austrją, Prusami i Moskwą. Wychodzą na jaw fantazje polityczne, po części najpotworniejszego rodzaju, a zaniepokojona opinia publiczna widzi Europę w najbliższej przyszłości ogarniętą płomieniami powszechnej wojny, która ma pociągnąć za sobą najgruntowniejsze zmiany w politycznej formie naszej części świata.

„Nie wchodząc w prawdziwość tych pogłosek, domysłów, obaw, uważamy przecież za nasz obowiązek skonstatować to ogólne i umysły w całej Europie niepokojące usposobienie. Domysły, kombinacje, fantazje polityczne należą tak samo do obrazu bieżących dziejów, jak i fakta. Niech przeto znajdzie tu miejsce otrzymany przez nas z Paryża list, który, jakkolwiek treść jego wydać się może awanturniczą, charakteryzuje przecież jak sądzimy, panujące w stolicy francuzkiej usposobienie i opinię. List ten opiewa:

„„Czytałem w jakimś opisie podróży, że jeden szczep afrykański sprowadził sobie Araba i proklamował go „bogiem“ swoim. Arabowi długi czas powodziło się dobrze, doznawał wszelkich korzyści i czci, stósownej do jego stanowiska, zmężniał, otył i zbogacił, a gryzł się tylko skrycie, że z własności boskich brakowało mu w pierwszym rzędzie nieśmiertelności. Jakoż nastąpiła raz posucha w kraju murzynów i jednego dnia zgromadzili się oni przed tronem swego „boga“ i żądali by stworzył deszcz, gdyż w przeciwnym razie zabiją „boga“ wśród srogich męczarń.

„„Takiego „boga“ miała Europa od r. 1815 do 1848 w świętem przymierzu. Postawiono go aby zapewnił Europie spokój, szczęście i dobry byt, a pierwszy gwałtowny wypadek elementarny, jaki się zdarzył, ruch z r. 1848, obalił święte przymierze, które wielkie i dotkliwe dla narodów robiło nadużycia ze swego stanowiska. Nastąpiło „przymierze mocarstw zachodnich“ z tem samem przeznaczeniem dla Europy i z tą samą „cywilizatorską misją“ co i poprzednie. Lecz i ten „bóg“ okazał się w czasach ucisku niedołężnym podobnie jak ów nieszczęśliwy Arab. Przymierze zachodnie już nie istnieje i nanowo zamyśla święte przymierze wystąpić na widownię polityczną. Ma ono przyjść do skutku mimo tak bardzo sprzecznych interesów między trzema mocarstwami, które tworzą święte przymierze. Chociaż sprzeczność interesów Austrji i Moskwy na Wschodzie stała się już prawie dogmatem politycznym, tak dalece iż pewien dyplomata moskiewski rzekł: „droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń“, to przecież Austrja i Moskwa są już dziś w zgodzie ze sobą, jak niosą pogłoski, i to właśnie na podstawie „rozwiązania“ kwestji wschodniej, którego ofiarą paść ma Turcja, jak w r. 1772 Polska. Prusy zostałyby wynagrodzone sowicie w inny sposób, odpowiedni ich geograficznemu dalekiemu od Turcji położeniu. Austrja znowu jak w r. 1772 dawać ma przyzwolenie swe na rozbiór Turcji wahająco, na wpół przeciw swej woli, jedynie ze względu aby jej sąsiad nie zagarnął wszystkiego.

„„I oto ztąd pochodzi srożenie się *Morning Posta*, który formalnie wszystkie narody do krucjaty przeciw austrjacko-prusko-moskiewskiemu przymierzu wzywa. Nasuwają się tu dwa główne pytania: czy Francja naprzeciw świętemu przymierzu postawi przymierze swe z Anglią, lub czy przyłączy się do trzech mocarstw świętego przymierza? To ostatnie przypuszczenie nie jest niemożebnem, bo czyżby w istocie cesarz Napoleon przy rozbiorze Turcji nie mógł przyjść w najłatwiejszy sposób do posiadania północnego brzegu Afryki i Egiptu, do czego francuzka polityka jeszcze od czasów jenerała Bonapartego dąży?

„„Panuje więc — kończy list wspomniany — zupełna niepewność, do czego cesarz Francuzów ostatecznie się zdecyduje. Z obu stron uśmiechają się korzyści dla niego; któreż z nich większe?““

„Niniejszy list — pisze *Morgen Post* — jest polityczną fantazją, nie mającą może żadnej podstawy. Jednakże wszystko wskazuje że w sprawach Europy panuje zamieszanie, z którego wypłynąć mogą na jaw kombinacje, o których się nawet nie śniło nikomu. Korespondencje z Paryża zamieszczane w *Independance* donoszą, że w stolicy francuzkiej pełno obiega niepokojących wieści, że myślą tam na ewentualności wojenne, i to najpierw ze strony Włoch, a mówią nawet, że gabinet tuileryjski zażądał od Austrji wyjaśnień względem jej przygotowań zbrojnych we Włoszech.

„Najwybitniej wszakże charakteryzuje położenie ta okoliczność, że odkąd Napoleon III. zasiada na tronie francuskim, po raz pierwszy teraz opinia publiczna widzi się zmuszoną do obawy przed ewentualnościami wojennemi z innej strony, nie zaś od francuskiej.“

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn d. 5. marca.

(J) Interpelację w parlamencie, widocznie zamówioną przez ministerstwo: co rząd uczynił dotąd, aby dać Danii pomoc przeciw Niemcom? odłożono znowu na przyszły tydzień. Widać więc iż dotąd toczą się układy między Francją i Anglią, i między Anglią i Austrją, iż jeszcze rzeczy nie wzięły stanowczego kierunku. Dzienniki wszakże, bez wyjątku prawie, zdają się przygotowywać opinię do wojennego zwrotu. Opozycja w parlamencie, żądająca wojny, uderzyła jednak na budżet pokojowy nie w celu podniesienia go, lecz w celu obcięcia. Rozumuje opozycja, że jeśli ministerstwo trzyma się tak ściśle pokojowej polityki, to trzeba jeszcze więcej ulżeń w podatkach. Podatek słodowy wynosi w Anglii 6 milionów funtów szterlingów. Opozycja wniosła aby znieść ten podatek. *Times* wykazuje jej niekonsekwencję i zapytuje: czy wojenna polityka przy zniżonych podatkach jest możliwą? Opozycyjne dzienniki mu odpowiadają, że takie żądanie jest konsekwencją polityki pokojowej ministerstwa. Jeśli rząd przeciwny jest przedewszystkiem wojnie, to trzeba wszelkie możliwe niepotrzebne podatki znieść lub zmniejszyć. Opozycja postępuje wedle teorji homeopatycznej, aby chorobę zwalczać tym samym pierwiastkiem. Właściwie zaś chodzi torysom o władzę, i każdy środek jest im przydatny.

W kołach ministerjalnych ciągle jeszcze jest nadzieja, że Austrja powstrzyma Prusy w zaborczych chęciach, chcąc uniknąć wojny europejskiej. Nawet udział Austrji w wyprawie szlezwickiej temu zamiarowi przypisują. Z drugiej strony zdaje się rzeczą niezawodną, że skoro sprzymierzeni przekroczą granicę Jutlandji i posuną się w głąb kraju, Szwecja wystąpi z swej neutralności, i dla bezpieczeństwa swego zajmie wyspę Fionię, naprzeciw Fryderycji położoną. W tych dniach nastąpi otwarcie sejmu norwegskiego, który wprost ma żądać od króla aby dał pomoc Danii.

W Izbie niższej dnia wczorajszego rozprawiano o toczących się układach między Austrją i Prusami w celu zawarcia traktatu handlowego. Z rozpraw pokazało się, iż Anglia obawia się, aby Prusy w imieniu Zollvereinu nie poczyniły pewnych koncesyj taryfowych dla Austrji, i by nie podwyższono tym sposobem cła na niektóre wyroby angielskie, coby zadało niejaką klęskę przemysłowi Anglii. Minister Gibson odpowiedział, iż gdy będzie potrzeba, to rząd angielski uczyni stósowne kroki w razie, gdyby istotnie traktat ten ze szkodą Anglii przychodził do skutku.

Paryż 5. marca.

(K) Dzisiaj popołudniu przybył do Paryża arcyksiążę Maksymilian. Poseł austrjacki, książę Metternich, i poseł belgijski, br. Beyens, wyjechali naprzeciw aż do granicy belgijskiej. Miano tu przyjmować arcyksięcia jako cesarza Meksyku. Lecz dotąd Anglia urzędownie nie dała swego przyzwolenia na cesarstwo w Meksyku, więc bez ubliżenia jej nie można było tego uczynić. Król Leopold belgijski udał się wprawdzie do Londynu, aby rzecz całą ułożyć, a arcyksiążę czekał tymczasem w Brukseli, ale widać iż dotąd jeszcze układów nie skończono.

Cesarz wysłał adjutanta swego i szambelana dworu na przyjęcie arcyksięcia, osobiście bowiem przyjmować nie mógł jadącego incognito pod imieniem hrabiego Miramare. Arcyksiążę z żoną, księciem Metternichem i baronem Beyens, jechał w pierwszym powozie, świta w następnych.

Tyle ludzi zgłosiło się jako ochotników do legii cudzoziemskiej w Meksyku, że już z nich możnaby korpus 20.000 wystawić. Podobno nie 6 batalionów legii lecz 15 po 1000 ludzi będą organizować, aby módz wojska francuzkie jak najprędzej wycofać z Meksyku.

Wiceadmirał Jurien de la Graviére ma już 15. marca udać się do Meksyku jako cesarsko-francuzki komisarz nadzwyczajny, aby tam urządzić przyjęcie nowego cesarza i wprowadzić go na tron.

Wczoraj i dzisiaj krążyły pogłoski o zmianach w ministerstwie. Marszałek Forey miałby objąć ministerstwo wojny w miejsce Randona. Thouvenela zaś wieść wysyła jako nadzwyczajnego posła do Londynu. Mówią także iż minister finansów Fould podał się do dymisji. Jeźliby te pogłoski okazały się prawdziwemi, znaczyłoby to zmianę polityki, porozumienie z Anglią, wojenne usposobienie.

Pozajutro rozpoczną się tutaj naukowe i literackie wieczory w Sorbonie. Utworzył się komitet, który je urządzać będzie. Ministerstwo przyzwoliło prowizorycznie. Wieczory te będą bezpłatne. Pierwsza naukowa prelekcja będzie w poniedziałek. Jamin, profesor fizyki w Sorbonnie, będzie wykładał „o własnościach materji.“ Literacką pierwszą prelekcję będzie miał 11. marca profesor Lévéque. Będzie mówił o francuzkiej szkole malarstwa.

Gdy do Sorbony kobiety na prelekcje nie mają przystępu, więc kilkaset kobiet podało prośbę do ministerstwa aby i im pozwolono uczęszczać na te naukowe i literackie wieczory; dotąd nie mają odpowiedzi.

Ziemie polskie.

Z pola walki Prócz wiadomości o pojawieniu się oddziału polskiego koło Pyzdr, podanych przez naszego korespondenta poznańskiego, nie znajdujemy w dziennikach polskich jeszcze żadnych dotąd. Natomiast organ moskiewski w Poznaniu, *Posener Ztg.* donosi pod d. 4. b. m. „od granicy polskiej:“ „Po przejściu gęstych oddziałków ochotniczych z Poznańskiego do Królestwa, a mianowicie w ostatnich czasach przez powiat wrzesiński i lasy miłosławskie, pojawił się d. 27. lutego oddział kilkuset ludzi w okolicy miasta Pyzdr. Załoga moskiewska, która ataku od przeważnych powstańców spodziewać się musiała, wyciągnęła z Pyzdr i cofnęła się do Słupcy, aby ztamtąd wraz z załogą słupiecką iść za nieprzyjacielem. Tymczasem nowy ów oddział coraz więcej się uzupełniał i zapewne odkopaną bronią całkowicie się uzbroił. Wedle doniesień osób, które ten oddział widziały zdala, ma się w połowie składać z konnicy. W nocy z dnia 27. na 28. zwróciła się wielka część tego oddziału ku Zagórowu w Konińskiem, trzy mile od granicy poznańskiej, niedaleko klasztoru Lądek, i zabrała tam podatki, u burmistrza złożone. Połączone załogi Pyzdr i Słupcy, dowiedziawszy się o tem, puściły się w kierunku Zagórowa. Ale już tam powstańców nie było przy nadejściu Moskali.“

Posener Ztg. kończy, ręcząc za pewność wiadomości o pojawieniu się tego wielkiego oddziału polskiego w Konińskiem, i że da on Moskalom tyle do czynienia, iż na czas dłuższy uwaga ich od granicy poznańskiej będzie musiała się odwrócić.

Warszawskie doniesienia *Wieku* pod dniem 3. bm. opiewają:

„W okolicy Warszawy ukazał się silniejszy oddział powstańczy, do 500 ludzi liczący a utworzony z zebranych kilku oddziałów. Przeciwko niemu wyruszyły wojska moskiewskie. Z dalszych okolic nie nadchodzą tu dokładne wiadomości.

Rozbiegły się także wiadomości, że zajęcie Poznańskiego przez wojska moskiewskie, o którem przed tygodniem wam doniosłem, przychodzi do skutku, a termin wkroczenia ma być oznaczony na 16 b. m. Wczoraj w wieczór Rożnow wezwał pomocnika inżyniera gubernialnego p. Spornego i polecił mu natychmiast udać się ku Kaliszowi, obejrzeć mosty na drodze i stawić nowy na Prośnie, pod przechód artylerji; dziś równo ze świtem musiał już wyjeżdżać i z poczty zdać raport o godzinie odjazdu. Jednocześnie wysłano oficerów sztabowych do Kalisza, gdzie będzie główna kwatera Berga, głównodowodzącego tym wojskiem

Aby zastąpić wkraczających do Prus, przychodzi do Kongresówki 6. korpus z głębi Rosji; pierwsza jego dywizja już weszła w Lubelskie, gdzie obecnie jest największe nagromadzenie wojska moskiewskiego.“

Z Sandomierskiego nie ma wiadomości o jakich świeżych potyczkach i zdaje się, że jeszcze nowa wyprawa moskiewska nie rozpoczęła działań.

Warszawa. W zapusty straszyła Moskali cisza stolicy i kraju, więc balami mary i widma z przed oczu swoich odganiać usiłowali; — w post napełnia ich obawą spowiedź tak zwana wielkanocna, jak wnosimy z dzienników moskiewskich. Może już wkrótce nowe jakie środki przeciw duchowieństwu katolickiemu będą ogłoszone.

Gazeta Moskiewska, dziennik w Moskwie wychodzący, umieszcza w liście z Warszawy następujący ustęp: „W Warszawie duchowieństwo nakazało wszystkim mieszkańcom post najsurowszy i spowiedź taką, jaką się odbywa przed śmiercią. Kobiety płaczą po kościołach. Żałoba kościelna zawsze się utrzymuje.“ Ustęp ten dziwnie się sprzeciwia doniesieniom innych moskiewskich dzienników, które twierdzą, że od pewnego czasu w Warszawie wszystko tchnie weselem i radością.

W tej samej korespondencji znajduje się jeszcze jeden ustęp, niemniej znaczący, w innym rodzaju: „Naczelnicy wojskowi nie przestają kłaść nacisku na to, że duchowieństwo polskie ma w swojem ręku broń, przeciw której trudno walczyć, a tą bronią jest spowiedź. W konfesjonale ksiądz może namawiać do takich rzeczy, którychby się *żond* nie ośmielił wymówić w swoich plakatach.“ Organa więc moskiewskie wszystko uważają w Polsce za przeszkodę dla rządu moskiewskiego; szczególniej za przeszkodę poczytują religię katolicką, obok której dziesięć wieków rząd polski istniał w Polsce, i obok której tyle rządów istnieje bezpiecznie na świecie. Dlatego to cesarz Mikołaj z taką usilnością prześladował katolicyzm w Polsce, nakazywał nawracać siłą na *prawosławie*, a dotychczas istnieją ukazy tak szkodliwe dla katolicyzmu, jak ukaz względem małżeństw mieszanych, względem przechodzenia na katolicyzm, a istnieją mimo najsilniejszych przedstawień z Rzymu.

Warszawski korespondent *Wieku* donosi pod d. 3. b. m.:

„Nie bez pewnego znaczenia jest świeżo wydane przez cara pozwolenie Paszkiewiczowi i Płatonowowi, sekretarzowi stanu, sprzedaży majoratów dóbr donacyjnych, nadanych im jeszcze przez Mikołaja. Ogromny klucz dembliński i inne dobra, stanowiące majorat Paszkiewicza, rozdzielone na pojedyńcze folwarki, wystawione są do nabycia z wolnej ręki, jak również Biłgoraj w Lubelskiem, donacja Płatonowa. Jednak wątpią, aby wobec dawniejszych rozporządzeń i świetych wypadków, znaleźli się kupcy.

Władze moskiewskie zajęte tu są nową reformą, to jest nowem umundurowaniem urzędników, a raczej daniem im innych guzików i innej formy czapek. Już kilka takich reform przeprowadzono to w armii, to w mundurach uczniów. Reforma ta ma pewne znaczenie dla liwerantów. W nowych mundurach mają urzędnicy dostać czapki tak zwane kepi; już to zastósowano do urzędników kolei żelaznej.

Jako wieść, obiegającą po mieście, lecz niepewną, a może w jakim celu puszczoną, donoszę, iż mają zamiar temi dniami zamknąć na 2 lub 3 doby Warszawę, i przez ten czas odbyć ogólną rewizję u wszystkich mieszkańców. Wszystko jest przypuszczalne i możebne. Aresztowania są ciągle liczne, co noc kilkadziesiąt osób jest uwięzionych. Dziś odbyła się rewizja, a po niej uwięziono pana Friedleina, księgarza tutejszego; jednocześnie zamknięto księgarnię, oraz wzięto kilku kupców, między innymi Ciszewskiego i Sokołowskiego.“

Z Augustowskiego donoszą do *Dziennika Poznańskiego* pod d. 20. lutego: „Temu już parę tygodni, jak objeżdżał gubernię naszą znany pomocnik Murawiewa i domniemany jego następca Krizanowskoj. Przejeżdżając zatrzymał on się na każdej stacji i miewał przemowę do wojska w języku moskiewskim, mniej więcej tej treści:

„Żołnierze! odznaczyliście się w roku zeszłym wiernością i przywiązaniem do tronu i ojczyzny, bijąc tych mierzawców miateżników, za co wam cesarz i naród rosyjski odwdzięczy się. Lecz jeżeliby jeszcze śmieli znowu zbutować się przeciwko naszemu Najjaśniejszemu panu i cesarzowi, podwójcie waszą srogość i bijcie tych rozbójników i niegadiajew, za co i wam podwojoną nagroda zostanie.“

Przy objeździe zaś miast pobocznych, wojsko latało po obywatelach, mając na czele swych satrapów, aby obywatele mu dawali sute obiady, przyrzekając za to wielkie łaski od niego, że za każden wydany obiad mąż jeden będzie uwolniony. Lecz wszyscy stanowczo odmówili; tylko jedna obywatelka z Kotowszczyzny, będąc już w podeszłym wieku, a której mąż gnije w kazamatach kowieńskich od 7 miesięcy, ustraszyła się gróźb i pogróżek, posłała kucharza w czas z produktami do miasta Władysławowa, aby zgotować obiad dla Krizanowskaho, pomocnika Murawiewa. Po obiedzie przychodzi kobieta owa z prośbą, po polsku napisaną do Krizanowskaho, błagając o uwolnienie męża, — Krizanowskoj skoro tylko zobaczył, że prośba po polsku napisana, rzucił na ziemię prośbę, mówiąc: „Won ztąd, wiedz o tem, że nie ma już Polski, ani też języka polskiego, — wszystko już Rosja.“

Jeden ze szpiegów doniósł naczelnikowi wojennemu z miasta Sejn, że ogromna masa broni jest zakopana w lasach sejneńskich, lecz gdzie, tego on nie wie, przecież strzelcy tameczni dobrze wiedzą. Wtedy to znany jenerał książę Barjatyński wysyła wojsko, aby koniecznie wynaleść broń. Rzecz ciekawa, jak ją mają wynaleść? Oto przebiegły oficer spędza wszystkich strażników leśnych i koniecznie każe pokazać, gdzie jest broń ukryta. Gdy ci jednogłośnie odpowiedzieli, że zgoła nic o tem nie wiedzą — nakazał najprzód wszystkim strażnikom wyliczyć po 50 nahajek, a gdy to nic nie skutkowało, wybrał sobie jednę z nich ofiarę i nakazał bić najokrutniej a rany solą posypywać dopóty, aż nie wyzionął ducha, — a wtedy znowu obraca się do strażników, mówiąc: „Mówcie, bo każdemu z was tak będzie.“ Lecz trudno coś powiedzieć, kiedy czego kto niewie, — wtedy to zaczęli przysięgać się na rany Boskie, że zupełnie nigdzie broni w żadnych lasach zachowanej nie ma, a jeśli ją wynajdzie, oni wszyscy gotowi solidarnie życiem swem odpowiedzieć. Wówczas oficer na czele swej hordy powrócił z niczem do Sejn. Tak to u nas za lada denuncjację najniemiłosierniej odbierają życie przy największych katuszach; — takie to u nas rządy, i na każdym kroku taka sprawiedliwość.

Tak jak wszędzie tak i u nas w mieście Suwałkach były wydane dwa publiczne bale, jeden w dniu 6. b. m. i r. u gubernatora, żandarma Zygmuntowskiego, a drugi w dniu 7. b. m. u dzikiego Bakłanowa, lecz pomimo robionych wszędzie wizyt przez Zygmuntowskiego, zapraszającego na ten swój bal, i pomimo różnych odgróżek dzikiego Bakłanowa, bal zupełnie im

się nie udał, bo ledwo było po 5 kobiet polskiego nazwiska. Gospodynią tych balów była pani Brochocka, której mąż jest znany od dawna, a teraz jest sekretarzem Zygmuntowskiego.

Chociaż Moskwa ciągle głosi, że włościanie zupełnie nie biorą udziału w powstaniu, tylko drobna szlachta, ciągle przecież teraz tych biednych włościan aresztują: i tak niedawno w gminie Leśnictwo zabrała Moskwa ze wsi sześciu włościan, samych gospodarzy, i szlachcica kolonialnego Pawłowskiego. W gminie Antonów Wyłkowyski ciągłe aresztowania, tak że nawet trudno wyliczyć by było, ilu to włościan codziennie zabierają z wiosek.

Moskwa zawsze jeszcze głosi, że na Litwie zupełnie już spokojnie, nietylko że niema powstańców i rządu narodowego czyli wydziału litewskiego, ale i wszystkie prasy pozabierane. Tymczasem fałszem to jest największym, bo powstanie znowu zaczyna przybierać większe rozmiary. Wydział litewski w Wilnie jest ciągle czynnym i wydaje rozporządzenia, prasa jest ciągle czynna: otóż wyszedł nr. 2 *Głosu z Litwy.*

W Suwałkach ciągle wychodzą plakaty, drukowane od naczelnika miasta, przeto okrutnik Bakłanow najokrutniej na to sroży się i ponieważ niemoże znaleść winnych, to chociaż na więźniach się pastwi, bo gdy komisja śledcza przedstawia wyroki do zatwierdzenia, to tenże za to każdemu karę podnosi, i sam odzywa się, że dopóki plakaty wychodzić będą, to więźniowie będą najnieszczęśliwsi. Przytem wysyłania z miasta Suwałk w stepy azjatyckie nie ustają: i tak w dniu 20. lutego wysłano 30 więźniów a najwięcej włościan, i to okutych w kajdany. Ledwo tylko 6 było nieokutych, to znaczy, że wszyscy skazani zostali w ciężkie roboty, — a teraz znowu w d. 27. mają wysłać 130 z samych Suwałk, bo jak sam się wyraża Bakłanow, „trzeba raz już oczyścić miasto z tych łotrów,“ — ale mimo to zawsze więzienia są przepełnione, i nieobchodzi się bez ciągłych wieszań i rozstrzeliwań.

Ach! trudne są rzeczy do opisania, jakie gwałty i bezprawia Moskwa u nas dokazuje; zdaje się, że jakaś dzicz naszła nasz kraj a nie naród, który ma jeszcze związki z Europą. Moskale nakładają ciągle kontrybucje na upatrzone osoby, na chybił trafił łapią do kozy i trzymają w zgniłym swym lochu, a gdy niczego wykryć nie mogą, nakazują zapłacić kontrybucję stosownie do możności; skoro zaś kontrybucji niema z czego zapłacić, to bez ceremonii posyłają do majątku, i wszystko zabierają co znajdą.

Kronika.

O traktowaniu więźniów politycznych przez władze wojskowe, rozchodzą się po mieście niepokojące wiadomości z niewiadomego źródła. Przekonaliśmy się nawet, że pogłoski te znajdują także wiarę. Jest mowa o skatowaniu kilku osób, imiennie wymienionych Mieliśmy sposobność przypadkową dowiedzenia się co do prawdy tych wersyj, i możemy zaręczyć, że są całkiem fałszywe i niedorzeczne, a głoszenie ich obliczone jest widocznie na łatwowierność i drażliwość mieszkańców.

Na co władze tutejsze obróciły skonfiskowaną powstańcom odzież, dowiadujemy się z *Lemb. Ztg.*, która pisze: Z przedmiotów, przeznaczonych dla umontowania powstańczego, skonfiskowanych w Galicji wschodniej, posłano tej zimy do miejsc internowań na okrycie internowanych: 51 par butów juchtowych, 80 płaszczy, 33 burek, 17 par spodni, 21 mundurów, 11 koszul, 6 par gaci, 125 kitli, 1 bluzę, 171 czapek, 1 półkoszulek i 1 ręcznik.

Ferdynand Łusakowski, z Lackiej Woli, 30 lat wieku, r. k., wdowiec, leśniczy prywatny, obwiniony o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej, przy rozprawie ostatecznej d. 4. bm. został uwolniony od zaskarżenia dla niedostateczności dowodów, natomiast skazany na 3 dni aresztu za przekroczenie §. 523 k. k

Tarnopolski sąd obwodowy skazał w styczniu rb za udział w powstaniu Włodzimierza Śnieżyńskiego i Jana Wulę na jednomiesięczne więzienie.

Scena powstańcza. *Przyjaciel Ludu*, wychodzący w Prusiech Zachodnich, podaje list ochotnika polskiego, malujący ciekawą przygodę, jakich wiele zdarzyło się w toku bieżącego powstania. Umieszczamy go tutaj:

„Po nieszczęśliwej bitwie . . . musieliśmy ustąpić przemocy, musieliśmy się rozejść po kątach, by czekać rozkazu, gdzie się znów zgromadzić.

Moja rana jednakże tak mnie osłabiła, że byłbym się z pewnością doczekał śmierci na pobojowisku, gdyby nie kilku kolegów, którzy mnie z narażeniem swego życia unieśli i na konia zbytniego wsadzili. Furgony bowiem dawno się już do miejsca pewnego schroniły. Na tym koniu, przez dwóch towarzyszy podtrzymywany, dopędziłem jadący niedaleko wózek chłopski. Poczciwy wieśniak rozczulił się, widząc nieszczęście moje i rzekł do mnie: „Kochany panic, choć jak widzisz prostym jestem chł[illegible]n, nie opuszczę cię, choćbym miał życie stracić.“ W tej chwili ukazało się z boku kilkunastu kozaków. Pomyślałem sobie: źle z nami! a wieśniak spojrzawszy na nich, zaczął jeszcze bardziej podcinać konie. Jednak Bóg się zlitował, bo kozunie w inną popędzili stronę Nad wieczorem stanąłem w wielkiej wiosce, w której chwilowo mogłem być bezpiecznym. Opatrzywszy ranę i pokrzepiwszy się po kilku prawie bezsennych nocach snem twardym, dopiero nazajutrz się dowiedziałem, że oprócz mnie znajdowało się tam jeszcze 14 powstańców: Francuz oficer i 13 Polaków. Gdyśmy się rozmówili o rozbiciu naszem i o losie innych towarzyszy, rozeszli się oni po wsi częściowo, ja zaś z Francuzem i jednym jeszcze Polakiem pozostałem chwilowo we dworze. Wtem wpada do nas prosty chłopek, i jeszcze nie stanął, a już się do nas odezwał: „Panowie, kozacy w podwórzu, piechota już blizko.“ Patrzym, a Ruchy się roją „Panowie, jeżli nie chcecie popaść w ich szpony, chodźcie za mną.“ Nie znając wcale tego człowieka, pospieszyliśmy jednak na wieś za nim, gdzie znów do nas tak przemówił: „Bogu dzięki, nie widzieli nas jeszcze. Zdejmcie wasze czerwone koszule. Żono, schowaj je dobrze. Ja jestem kowalem, pan Francuz będzie kowalczykiem, ten drugi pan musi choć ogrodowego w ogrodzie udawać, a ten pan z przestrzeloną gębą położy się w łóżko jako mój chory czeladnik.“ Wszystko się stało w okamgnieniu. Rzeczy moje, oprócz butów, pochowała kowalka Co się dalej działo, już nie widziałem, bo rana mi się otworzyła. Przydusiłem się tak do słomy, że krew podemnie jak w koryto się sączyła, a na wierzchu nic jej nie było widać. Leżałem jak we śnie, całkiem pierzyną przykryty. Słyszałem tylko, jak poczciwa kowalka bez ustanku „Kto się w opiekę“ i „Pod Twoją obronę“ odmawiała. Naraz drzwi się otworzyły. Wchodzi kilku Moskali. Strach przywrócił mi przytomność. Dziś jeszcze widzę te błyszczące oczy, widzę, jak się jeden do mnie zbliża, trochę pierzyny uchyla, ale drudzy oglądają się po izbie, gdzieby co ukraść. Kowalka, prosta sobie ale poczciwa wieśniaczka, tyle jednak miała przytomności, że sięgnęła zaraz po bochenek chleba i flaszkę wódki, pytając się Ruchów, czyby nie przejedli i nie wypili gorzałki. „Wot, wot, krzyknęli wszyscy, gorełku, gorełku, winco, winco!“ Ten, co do mnie się przybliżył, odskoczył także do winca. Wypili sobie, chleb zjedli, a o mnie mało się już troszczyli. Już to ich rozum taki, że jak go wódką pokropią, to są drapieżniejszymi jak dzikie zwierzęta, albo zupełnie zgłupieją. Jeden się tylko grzecznie zapytał: „A szto to za batiuszka?“ — „A dyć to chory czeladnik mego chłopa, odrzekła kowalka, dostał trzęsawicy, a teraz w gorączce leży.“ Naraz spostrzegli buty moje przy łóżku. „A szto za ładne chodaki“, zagadło ich parę, bardzo się jakoś moim butom przymilając. Myślę sobie: bierzcie już sobie chodaki, tylko mnie dajcie pokój. Byłbym z pewnością został bosakiem, lęcz przekonali się, że buty dziurawe. Nareszcie, Bogu dzięki, wyszli, a ja odetchnąłem sobie, że aż łóżko zatrzeszczało. Wkrótce potem przyszedł do izby kowal, a za nim jakiś młody kowalczyk. Wytrzeszczam dobrze oczy, bo dostałem na nie kontuzję, lecz nie poznaję go, choć się jakoś serdecznie ze mną wita. Dopiero gdy zagadał po swojemu, tj. po francuzku, przekonałem się, że to dziarskie Francuzisko. Trudno go też było poznać, bo to kowal tak mu twarz zasmarował sadzami, że nietylko jak kowalczyk, ale jak kominiarczyk wyglądał. Przytem w omurzonym kaftanie, długim szuszwalu, bardzo pociesznie wyglądał Istny kowal! Francuz się umył, opatrzył mi ranę, a potem opowiedział, jak się z Ruchami rozmówił. Przyszli oni do kuźni, popatrzyli po wszystkich kątach, poprzerzucali żelaztwa, zajrzeli nawet do dymaki, a Francuz jak dymał tak dymał, a kowal jak kuł tak kuł. Moskale chcieli od niego tytoniu, lecz on ani me ani be, ale kowal odrzekł im grzecznie, że nie mają tytoniu. Moskal zaś znalazł w swej torbie tytoń, bo się tylko pytał o niego, myśląc sobie zapewne, że od przybytku głowa nie zaboli. To też teraz tylko ognia żądał, ale Francuz znów gębę rozdziawił i ani me ani be. Kowal znów podał ognia. Ale oni: „szto on nie gaworit?“ „A, bo to niemowa, proszę wielmożnego pana żołnierza,“ odrzekł chłopek poczciwy, kowal, jakich nie mało. „To niemowa, dodał po chwili, spokojnie dalej kując, nasz wielmożny pan używają go za popychaja, że mój zaś czeladnik zachorował, więc mi go wielmożny pan do pomocy przysłali.“ Moskale uwierzyli, bo przecież mieli rozum gorzałką zalany, a odchodząc, poczęstowali jeszcze biednego Francuza wódczyskiem, którego sobie u kowalki do sytu w manierki nalali.

Ubrawszy się z Francuzem, chciałem poczciwego kowala, który był sobie takim prostym wiarusem jak wy wszyscy, którzy „Przyjaciela“ czytujecie, wynagrodzić kilku rublami, ale kowal cofnął rękę i odrzekł: „Proszę panów, ja kocham kraj nasz, a więc wszystkobym dla niego oddał. Przecie Moskale i mnie i żonę i dzieci moje byliby z pewnością zabili, gdyby was byli poznali, a wy mnie zato pieniędzmi wynagrodzić chcecie? Nie zrobiłem ja tego dla was, bo was wcale nie znam. Na taką mowę rozpłakawszy się, uściskałem kowala, jakby swego rodzonego brata, i poszedłem z nim patrzeć, co się z tymi drugimi kolegami stało, bo Moskale już dawno odeszli. Ogrodowy jak ogrodowy, grabił po zagonie przy pielących kobietach, choć już spora rosła pietruszka. Jak się znał, tak robił, a Moskale myśleli z pewnością, że to tak musi być, bo choć się koło niego jak pszczoły roili, lecz bardziej na pracujące dziewki uważali i im się umizgali, nic jednak do ogrodowego, co przedwczoraj pewno niejednego Rucha na drugi świat do Mikołaja wysłał, nie mówili Z tych dwunastu innych powstańców, siedmiu, gdy Moskali spostrzegli, poszli młócić owies, a reszta się gdzieś po myszych dziurach pokryła. Kozunie przyszli do stodoły, ale i tu więcej na owies jak na mołderników patrzyli. Chcieli nawet koniecznie owsa, ale ci nibyć w kieckach mołdernicy, a raczej przebrani, poczęści surdutowi powstańcy, dalej na nich z cepami: „My nie możemy dać żołnierzom owsa, boby nas wielmożny pan wygadał,“ i wypędzili ich za stodołę. Kto wie, coby się było stało, ale jeden z powstańców, co niby włodarza udawał, rzekł do nich: „Ady dajcie chłopi żołnierzom owsa, bo bardzo mają zniszczone konie. Ja za to przed panem odpowiem“. Kozacy nabrali owsa i poszli sobie.

Na zakończenie jeszcze coś o Opatrzności Bożej opowiedzieć muszę, która poczciwych ludzi nigdy nie opuszcza, a w potrzebie często i dopomaga. Oficer, który mi to wszystko opowiedział, dodał w końcu: „Gdy Moskale moim butom się przyglądali, przypomniałem sobie, że to właściwie nie moje bóty. Rzecz się tak miała. Miałem jeździć konno, więc idąc do powstania, kupiłem sobie długie, lakierowane, mocne i ciężkie, ale pomimo to eleganckie bóty. Gdy jednak bardzo złego dostałem konia, wolałem chodzić pieszo. Przy forsownych marszach, bardzo mi w tych ciężkich bótach nogi napuchły. To też, gdyśmy w lesie stanęli obozem, zdjąłem chodaki, nasmarowałem nogi okowitą i położyłem się spać boso. Naraz słyszę alarm do wymarszu, patrzę, a tu jakieś ladaco ukradło mi bóty. Jako oficer byłbym został Bosakiem, o co wreszcie wcalebym się nie był gniewał, bowiem ten sławny nasz jenerał, co to w Krakowskiem tak dobrze wojuje, tak się też nazywa.

„Jednak nie szedłem boso, bo się poczciwy koleżka furgonowy zlitował i dał mi bóty, podarte trochę, jakto i Moskale widzieli, ale zawsze bóty. Co za zrządzenie Boże! Po owych eleganckich, lakierowanych bótach byłyby mnie Ruchy w łóżku u kowala z pewnością poznali, a tak myśleli, że chorym jestem czeladnikiem kowalskim.“

(z) **Tarnopol** dnia 5. marca. Dnia 29. lutego o godzinie 8. wieczór odbyła się rewizja u p. Latineka kupca tutejszego, u p. Seweryna Wszelaczyńskiego mieszczana, u p. Pogłodowskiego pensjowanego urzędnika i u p. Pinelesa, którego atoli w domu nie zastano. Wszystkie rewizje były bezskuteczne. Rewizjami kierowali komisarze tutejszej władzy obwodowej i naczelnik powiatowy. Dnia 3. marca odbyła się w Romanowem Siole u p. Bronisława Pokrzywnickiego ścisła rewizja, w skutek której p. Pokrzywnickiego uwięziono i do tutejszego sądu obwodowego oddano. Dziś znowu odbyły się rewizje czysto wojskowe u p. Piątkiewicza c. k. notarjusza, i u p. Reiznera adwokata i posła Rądy państwa. Rewizją kierowali porucznicy z pułku Nassau w assystencji wojska i żandarmów. I te rewizje były bezskuteczne.

Ze Szlezwiku. Humorystyczno-ludowe pismo wiedeńskie *Hansjörgel* skomponowało następującą charakterystyczną anegdotkę o różnicy, jaka zachodzi w roli wojska austrjackiego na szlezwickiem polu walki, a korpusów pruskich: „Pewien pruski jenerał wstępuje do szpitalu wojskowego w Hamburgu, i pyta leżących w pierwszej sali żołnierzy: „Juten Morjen, Kinder, — liegen hier wol Preussen?“ (Dzień dobry — dzieci, czy tu leżą Prusacy?“) — Nie panie jenerale, odpowiada na to jeden z rannych (w naszym galicyjskiem djalekcie) tu nema Prusów, my sami Łużany.“ „Danke, also wol daneben?“ (dziękuję, więc zapewne obok?) Jenerał wkracza do przyległej sali. „Jut'n Morj'n Kinder! hier also sind die Preussen?“ — „Nein, Herr General, odpowiada jakiś ciężko ranny, sein wir Oesterreicher von ungarisches Regiment, heisst nur Preussen (jesteśmy Austrjacy z pułku węgierskiego, który się nazywa tylko Preussen). — „Ah, so! Adieu!“ Jenerał wstępuje do trzeciej i ostatniej sali „A więc tu są Prusacy, dzień dobry dziatwa, jak się macie?“ „Dank schön — odpowiada jeden z łóżka — gehete schon besser, aber mi sein me keine Preussen net, sein mi Oesterreicher von böhmisches Jägerbataillon! Da drin in Zimmer kleine liegt e Preuss“ (Dziękuję pięknie, lepiej się już mamy, ale my nie jesteśmy żadni Prusacy, jeno Austrjacy z czeskiego batalionu strzelców. Tam w małym pokoiku leży jeden Prusak). „No, przecież nareszcie!“ — wykrzyknął jenerał, i wchodząc do ostatniego pokoju, gdzie rzeczywiście leżał jeden chory wojownik pruski — rzecze do niego: „Juten Tag, mein Sohn, es freut mich einen unserer Tapferen zu sehen, bist du schwer verwundet?“ (cieszy mię, widzieć cię synu, jednego z naszych mężnych, czy jesteś ciężko ranny?) „Nee, Herr Jeneral — odpowiedział chory — verwundet bin ik nischt niche, ik habe man Diarrhoe“ (ranny nie jestem, mam tylko — rozwolnienie).

Dziennika literackiego nr. 13. zawiera: 1) Wspomnienia kapitana wojsk polskich z r. 1863. 2) Przeszłość i teraźniejszość, powieść współczesna, napisała Zofja z pod Karpat (ciąg dalszy). 3) Herman, śpiew bohaterski, przez Henryka Strokę 4) Dwa lata w Polsce, szczegóły z powstania polskiego, skreślone przez naocznego świadka Marję Bonin. 5) Maurycy Mochnacki, studjum biograficzne (ciąg dalszy). 6) Polnische Revolutionen. Erinnerungen aus Galizien — recenzja p. Henryka Szmita (ciąg dalszy). 7) Przewodnik.

TEATR. *Dziś*: **Wilhelm Tell**, trajedja w 5 aktach Szyllera.

Ostatnie wiadomości.

Gdy wniosek konferencji miał się rozbić — pisze *Wanderer* — na uporze Danii, miano z Wiednia poradzić angielskiemu gabinetowi, ażeby zrobił małą demonstrację flotą, niby dla obrony Danii a w rzeczy samej dla wymuszenia na gabinecie duńskim przystąpienia do wniosku konferencji i dla dania punktu oparcia królowi duńskiemu wobec poruszeń ludowych. Angielscy mężowie stanu zgadzali się poniekąd na ten projekt Austrji i w tym celu zamówili nawet znaną interpelację lorda Ellenborough, w której zapytano, czy ministrowie angielscy zdecydują się na czynne poparcie Danii,— w odpowiedzi na tę interpelację miano ogłosić ową demonstrację floty. Na nieszczęście dosyć wcześnie dowiedział się Napoleon o tych układach między Wiedniem i Londynem, i wydał natychmiast rozkaz do przygotowania pancernej floty cherbourgskiej, która miała wypłynąć jak tylko angielskie okręta udadzą się na wybrzeża Danii. Anglia jednakże tego nie zrobiła, wiedziała ona nadto dobrze, że skutek jakikolwiek angielskiej floty pod Kopenhagą, sparaliżowałoby równoczesne przybycie francuskich okrętów, a co więcej, nadzieja Danii w europejskie zawikłania zwiększyłaby się tem jeszcze. Zdają się w Londynie jeszcze namyślać, a z tego powodu interpelacja Ellenborougha dotychczas nie przyszła na porządek dzienny, chociaż jeszcze przeszłego piątku ją zapowiedziano.

Uwaga polityczna zwróci się przynajmniej przez dni kilka na Włochy. Stowarzyszenie narodowe w Turynie wystosowało na wiadomość o zamachu, adres do cesarza Napoleona, w którym cesarza zaklina, ażeby czynu czterech Włochów nie przypisywano narodowi włoskiemu. Treść odpowiedzi, którą Napoleon III. dał, donosi telegram turyński: „Turyn 5. marca. Dzienniki ogłaszają list cesarza Napoleona jako odpowiedź na adres, wystosowany z powodu zamachu przez „societa italiana“:

„Takie zamachy nie zmienią uczucia mego ku Waszej ojczyźnie. Zawsze będę sobie miał, za honor żem przyczynił się do położenia fundamentu do niepodległości Waszej.“

Ma to swoje znaczenie, że cesarz Francuzów wziął pióro do ręki ażeby odpowiedzieć na adres, wystosowany do niego, i niemożna przypisać przypadkowi lub kłaść na karb niedyskrecji, jeżeli odpowiedź ta jest publikowaną. Widać tutaj jakiś plan i zamiar. Trwożne uczucie opanowało Włochów, gdy usłyszeli o zamachu, który kilku z ich rodaków ułożyło na życie cesarza Napoleona. Brakuje im teraz Cavoura, któryby na podstawie tego spisku usiłował przeprowadzić zdobycie Wenecji za pomocą Francji, jak swojego czasu z powodu zamachu Orsiniego nastąpiło zdobycie Lombardji. Mniemano, że Napoleon zostawi Włochy na bożej łasce i że obrażony nie przyłoży ręki do ich odbudowania.

Odpowiedź więc ta widocznie jest wymierzoną dla uspokojenia w tym względzie Włochów. Chociaż w tych kilku zdaniach, które nam telegram przynosi, nie ma ani słowa zachęty dla planów wojennych Włoch, jednakże jest dostatecznem dla Włochów, jeżeli się przekonali, że potężny mocarz nie zmienił uczucia tego, jakie dawniej żywił dla Włoch.

Arcyksiążę Maksymilian ma zabawić w Tuilerjach 8 do 10 dni.

Z pola walki w Szlezwiku nadeszły wiadomości, że korpus sprzymierzonych przekroczył dnia 5. marca granice Jutlandji. Korpus ten składa się z dywizji pruskiej i dywizji austrjackiej. Druga zaś dywizja austrjacka, mianowicie brygady Thomas i Gondrecourt, poszły do Sundewitu, gdzie wobec dyppelskich warowni formują lewe skrzydło sprzymierzonych. Koło 14. marca ma się rozpocząć ogień z bateryj oblężniczych.

W Flensburgu na rozkaz Wrangla przygotowano szpitale dla 2.500 rannych. Więc snać pod Fryderycją przyjdzie wreszcie do boju.

Staatsanzeiger z d. 7. bm. zamieszcza korespondencję między jen. duńskim Hegemanem a jen. naczelnie dowodzącym Wranglem. Pierwszy przypomniał pod d. 29. lutego, że Koldynga leży w Jutlandji. Jenerał Wrangel odpowiedział 2. marca, że tymczasowo zajął Koldyngę dla zasłonienia wojsk, zajmujących Szlezwik północny. Jeżeli Dania chce uwolnić Koldyngę od ciężaru rekwizycji, to powinna zaprzestać chwytania okrętów niemieckich.

Dziennik Powszechny przynosi dziś ukaz carski o uwłaszczeniu włościan w Kongresówce. Składa się on właściwie ze 4 rozporządzeń, datowanych d. 2. marca: 1) o urządzeniu włościan w królestwie Polskiem, 2) o urządzeniu gmin wiejskich, 3) o komisji likwidacyjnej, i 4) o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach. Obok tych ukazów nadeszła także instrukcja o sposobie ogłoszenia ich. Pierwszym wypływem tej instrukcji tajnej jest odezwa Berga do włościan.

Berg obok ukazu cara o stosunkach włościańskich, ogłosił tę odezwę, która swoją potwornością przechodzi wszystkie odezwy. Komentując ukaz carski, powiada Berg, że powstanie w Polsce podniosła szlachta z powodu iż car ulgi zamierzył poczynić włościanom. „Nowem prawem o oczynszowaniu zamierzono jeszcze bardziej ulżyć wasze powinności, znacznie zmniejszyć wysokość okupu, wyrachowanego przez właścicieli na włościan, i tym sposobem utrwalić los wasz na zawsze. Wtedy to ludzie, niekontenci z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń, podnieśli otwarty rokosz.“

Więc w notach do dworów obcych Gorczaków podał za źródło powstania demagogię europejską, a Berg znowu feudalizm szlachty! Widocznym zamiarem Berga jest, takiemi kłamstwami zorganizować kontrrewolucję. Liczy on na ciemnotę ludu z jednej i na chciwość szlachty z drugiej strony. Ludowi schlebia, obiecując nawet grunta rozdawać niemającym ziemi, a szlachcie znowu przyrzeka spłatę gruntów włościańskich, indemnizację za pańszczyznę.

Obszerniej o tych ciekawych dokumentach podamy jutro.

Korespondent warszawski do *Schles. Ztg.* podaje wiadomość o organizacji oddziałów powstańczych w Łomżyńskiem, Lubelskiem, Konińskiem i Kaliskiem.

W dalszym ciągu martyrologium polskiego zapisujemy nazwisko Radziejowskiego, który obwiniony przez Moskali, iż był naczelnikiem m. Łodzi, zginął przez rozstrzelanie d. 16. lutego za wyrokiem Bremzena.

W Szawlach na Żmudzi powiesili Moskale d. 22. z. m. Andrzeja Kuprianka, szeregowca pskowskiego pułku dragonów, i Aleksandra Sołuba, szlachcica powiatu kowieńskiego — za udział w powstaniu.

Z Rzymu nadszedł telegram, że rząd carski w najnowszym czasie znowu czynił kroki w Watykanie, aby wymódz od Ojca św. naganę dla powstania polskiego, — lecz nadaremnie.

W Poznańskiem spodziewano się d. 4 b. m. lada chwila ogłoszenia stanu wojennego. Lecz jestto widocznie rzeczą zbyteczną, albowiem oddawna tam władza cywilna spoczywa w ręku wojska.

Posener Zeitung donosi o smutnym wypadku. Dnia 3go b. m. pruski patrol wojskowy przedsiębiorąc rewizję niedaleko Wrześni, otoczył dom włościański. Jeden z żołnierzy postrzegł, iż kilku ludzi ze strachu dobywa się na dach. Strzela więc i rani ciężko dwie osoby, które nadto zostały natychmiast odstawione do więzienia.

Telegramy Gazety Narodowej.

Veile (miasto w Jutlandji) d. **8. marca.** Austrjacki korpus przekroczył dzisiaj o godzinie 6. rzekę Kolding-Aai starł się o pięć ćwierci mili na południe od Veile z duńską konnicą, przy czem kapitan jeneralnego sztabu Uexküll był lekko ranny, a porucznik od dragonów, hr. Czernin, ciężko ranny dostał się do niewoli. Odparty nieprzyjaciel aż do Veile, zajął stanowisko na północ od Veile w sile trzech pułków piechoty, dwóch pułków kawalerji i trzech bateryj dział. Pomimo silnego stanowiska zwycięzko i stanowczo został wyparty ku Horsens przez brygadę Nostitz i część brygady Gondrecourt.

Straty nieprzyjacielskie znaczne, wielu jeńców. Austrjackie straty w zabitych i lekko rannych dotąd nie policzone dokładnie. Ciężko rannych dotąd naliczono 60.

(Veile, miasto portowe, powyżej twierdzy Fryderycji, nad odnogą *Veile*. Horsens, miasto portowe nad odnogą tegoż nazwiska, dwie mile na północ od Veile.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów** dnia 7. marca. (**Targ na woły**) Na naszym dzisiejszym targu było 256 sztuk wołów, a mianowicie z Żółkwi 3 stada po 15, 13 i 15 szt., z Rozdołu 4 stada po 31, 22, 5 i 8 szt., z Kamionki 2 stada po 40 i 10 szt., z Bóbrki 2 stada po 6 i 9 szt., z Szczerca 4 szt., z Monasterzysk 13 szt., ze Zbaraża 25 sztuk. Z tego sprzedano 173 sztuk i płacono za wołu ważącego 325 funtów mięsa i 40 fnt. łoju 62 złr. 50 cnt., a za wołu ważącego 370 fnt. mięsa i 70 fnt. łoju 82 złr. 50 cnt. (G. L.)

Kurs lwowski, z dnia 8 marca.

	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	62	5	68
Dukat cesarski	5	64	5	70
Moskiewski półimperyał	9	71	9	84
Moskiewski rubel srebrny	1	85	1	87
Pruski talar kur.	1	78	1	80
Galic. listy zast. w. s. (bez kuponów)	72	63	73	33
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	25	76	97
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	70	68	71	32
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	79	5	79	80
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	196	42	19[illegible]	92

Kurs wiedeński z dnia 8. marca.

	W. a. gl	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	40
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	79	50
Losy z r. 1860	91	25
Akcje banku narod. za 1000 gl.	771	—
Akcje Towarzystwa kred. za 200 gl.	178	10
London 10 funt sterlingów	119	6[illegible]
Dukaty cesarskie sztuka	5	72
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Przyjechali d. 7 marca.

Pp. Ciszak K. E. z Kamieńca, Łepkowski M. z Sołotwiny, Bzowski F. z Tulkowic, Ostaszewski J. z Polski.

Wyjechali d. 7. marca

Pp. Torosiewicz E. do Zachowiec, Korytowski K. do Brzezowic, Cielecki A. do Porchowa, hr. Wodzicki K. do Olejowa.

Wezwanie.

Gdy projekt pośredniczenia, w sprawie mojej z Wnym Milińskim o dzierżawę wsi Cecowy przeminął bezskutecznie, mimo usilnego starania sąsiadów, doradzających spokój i zgodę nadewszystko: wzywam przeto niniejszem powtórnie Wgo **Milińskiego z Helenkowa**, zalecając mu pośrednictwo ludzi zaufanie mających, aby tymże nieporozumienia z dzierżawy wsi wzmiankowanej, między nami wynikłe, sposobem dla strón obydwóch godziwym i korzystnym najdalej do dnia 1. kwietnia 1864 do rozsądzenia przekazał, w przeciwnym bowiem razie takowe sądom krajowym do rozwiązania podane zostaną.

189 3—3 *Jakób Krzysztofowicz.*

Wny W. Strzelski przejeżdżając przez Lwów do Paryża w czerwcu r. z. zamówił w moim magazynie dwie chorągwie, zapłacił na konto 82 złr. i za 2—3 miesiące z powrotem takowe miał odebrać.

Gdy jednak miejsce tego pana nie jest mi wiadome i dotychczas nikt się o te chorągwie nie pytał, więc proszę p. Strzelskiego, lub mającego upoważnienie odebrania, zgłosić się u **Tadeusza Uzięby**. 200 2—3

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.